

# Rychlikowa, Irena

---

"Pozory świata wielkiego bardzo powabne" : (na marginesie książki Elżbiety Koweckiej, W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w., Warszawa 1984)

---

Przegląd Historyczny 76/4, 819-835

---

1985

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

IRENA RYCHLIKOWA

## „Pozory świata wielkiego bardzo są powabne”

(na marginesie książki Elżbiety Koweckiej, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984, s. 292)

Książka Elżbiety Koweckiej magnetyzuje publiczność tytułem (salon i kuchnia), okładką (sypialnia), tematem<sup>1</sup>. Opowiada o codziennym życiu zbiorowości, która jeszcze w społeczeństwie II Rzeczypospolitej znajdowała się u szczytu drabiny społecznej. Janusz Żarnowski stwierdza, iż wysoki prestiż ziemiaństwa i arystokracji miał w tym czasie charakter ogólnonarodowy<sup>2</sup>. W połowie lat czterdziestych naszego stulecia ziemiaństwo na zawsze zniknęło z krajobrazu społecznego Polski, a słowo „dziedzic” przeszło do słownika archaizmów. Lecz pomimo upływu czasu potykamy się raz po raz o relikty szlacheckiej kultury również w naszej codzienności.

Problem roli szlachetczyzny w kulturze i świadomości polskiego społeczeństwa XIX i XX w. był przedmiotem niejednej rozprawy. Wyniki badań upowszechnia się poza kręgiem specjalistów. Wydawnictwa publikują stare i nowe opowieści o życiu „dobrze urodzonych” oraz liczne pamiętniki ziemiańskie, także z okresu międzywojennego. W ustabilizowanym ludowym państwie można było sobie pozwolić i na reportaż o losach potomków arystokracji w PRL, który stał się, jak powiada Janusz Tazbir, bestsellerem<sup>3</sup>. Zaś na ostatnim Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich, w sekcji „Przemiany społeczeństwa polskiego” mówiono o konieczności podjęcia badań nad położeniem ziemiaństwa w latach okupacji, interesując się nie tylko „ostatnimi dniami polskiego dworu”, lecz także życiem tych jego mieszkańców, którzy po Manifestie PKWN zdecydowali się pozostać. „Bo jak się okazało, pisał jeden z nich w jubileuszowym 1974 roku, ważny był nie dom, w którym dobiegły nas słowa Manifestu, ale ziemia, na jakiej został postawiony. A ziemia jest od tysiąca lat ta sama”<sup>4</sup>.

Jednej zatem rzeczy można być pewnym. Książka Elżbiety Koweckiej, której piętnastotysięczny nakład zniknął z księgarń tak szybko, że niejeden historyk profesjonalista nie potrafił zdobyć jej dla siebie, kształtować będzie wiedzę szerokiego ogółu o kulturze ziemiaństwa polskiego w XIX stuleciu bardzo długo. Temat nieprędko trafi na warsztat nowego badacza; dociekliwy i niebanalny historyk rzadko podejmuje się pracy świadomie wtórnej. Wszystko to zwiększa wagę pytania: w jakim stopniu udało się autorce podnieść poziom wiedzy i dalszej dyskusji w objętym przez nią obszarze.

Kultura ziemiaństwa — temat to do badania trudny. Ziemiaństwo ukształtowane w klasę już po utracie niepodległości stanowiło ledwie 0,5% społeczeństwa i

<sup>1</sup> Tytuł mego artykułu pochodzi z książki Leszka Dunin-Borkowskiego, *Parafianiszczynna*, Wrocław 1972, s. 71.

<sup>2</sup> J. Żarnowski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1973, s. 289.

<sup>3</sup> J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, Warszawa 1979, s. 236.

<sup>4</sup> A. Małachowski, *Pamiętnik współczesny*, „Kultura” z 21 lipca 1974 r.

nie więcej aniżeli 10% szlacheckiego stanu. W połowie ubiegłego stulecia na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej (bez zaboru pruskiego) miało być 28 600 rodzin „dziedziców”, w tym pewien odsetek właścicieli ziemskich obcego pochodzenia<sup>5</sup>. Tylko 22% ogółu dziedziców żyło stale w Królestwie Polskim i tylko 9% w Galicji. Około 2/3 ziemiaństwa rozproszone było po zachodnich guberniach cesarstwa rosyjskiego. Po utracie własnego państwa klasa ziemiańska nadal zajmowała w społeczeństwie pozycję hegemonu mimo coraz wyraźniejszych symptomów degradacji. Wiadomo też, że weszła w wiek XIX głęboko zróżnicowana. Można w tym względzie zaufać jeśli nie statystyce, to głosom samych ziemian, gdy piszą o środowiskowej polaryzacji. W pierwszej połowie ubiegłego wieku środowisko składało się z co najmniej czterech warstw: 1. panowie z rodu i fortuny, 2. zamożna szlachta „z fortuny za panów się mająca” (czasami zwana półpankami), 3. szlachta średnia, parowioskowa, 4. „szlachta drobniejsza, ani majątkiem, ani urodzeniem, ani wychowaniem się nie odznaczająca”, szlachta jednofolwarczna, najliczniejsza i stale w liczbie rosnąca<sup>6</sup>.

Ze sprawami tymi wiąże się rzecz zasadnicza w badaniu kultury materialnej, mianowicie wyraźne i jednoznaczne określenie zasięgu badanej zbiorowości oraz ułożenie kwestionariusza badawczego tak, aby uwzględniał oprócz wewnętrznego zróżnicowania klasy także odrębności regionalne oraz wpływ ciągłych zmian na bieg dziejów klasy i jej kulturę. Krótko mówiąc kultura materialna dworu powinna mieć wymiar społeczny, czasowy, regionalny.

Druga trudność to praktyczny problem opanowania źródeł. Była to bowiem klasa „wyjątkowo źródłotwórcza”. Pozostawiła po sobie źródła niezmiernie bogate, ale i niekompletne. Nierówno rozłożone w czasie i przestrzeni. Jak wymienione trudności pokonała autorka? Przede wszystkim ograniczyła przedmiot badania. Zajęła się, jak mówi, pałacem i dworem.

Na dwór (lub pałac) można, moim zdaniem, spojrzeć z niejednego punktu widzenia. 1. Dwór — forma architektoniczna, odzwierciedlająca kulturę epoki i jednocześnie zewnętrzna manifestacja prestiżu, wyróżnik pozycji społeczno-ekonomicznej właściciela, 2. Dwór — centrum dyspozycyjne dóbr ziemskich i jednocześnie symbol feudalnej struktury społeczeństwa, 3. Dwór — miejsce życia i obsługi rodziny właściciela majątku ziemskiego; pozycja mieszkańców dworu manifestowana jest poprzez przedmioty zgromadzone we dworze (ich wartość funkcjonalną, artystyczną, pieniężną itd.) oraz styl życia, 4. Dwór — grupa społeczna, a więc rodzina właściciela, domownicy (krewni, rezydenci), klienci, oficjałsi i służba, 5. Dwór — ośrodek kultury i cywilizacji oddziałujący na społeczność lokalną, 6. Dwór — ostoja polskości w epoce narodowej niewoli, zwłaszcza na ziemiach zasiedlonych ludnością etnicznie obcą.

Nie pretendując do wyliczenia wszystkich funkcji i cech dziewiętnastowiecznego dworu, powiedzmy od razu, że w książce Koweckiej nie ma odniesień do wymienionych przeze mnie „dworów”, nie występuje kwestia odmienności czasowych i regionalnych. Bo książka przedstawia „w zasadzie wyłącznie materialny byt określonej klasy ludzi, zamkniętej do tego w ścianach domu” (s. 6). Z tym wszystkim historyczne pojęcie dworu-siedziby właściciela ziemskiego zostało zredukowane do domu mieszkalnego, podczas gdy dwór aż do końca swego istnienia był przedsię-

<sup>5</sup> I. Rychlikowa, *Ziemiaństwo polskie 1772—1944. Dzieje degradacji klasy*, „Dzieje Najnowsze” w druku.

<sup>6</sup> T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia* t. I, Warszawa 1979, s. 221. Inny pamiętnikarz zwraca uwagę na odmienności regionalne. Np. pod Krakowem dziedzic na 1000 morgach, otoczony folwarkami stumorgowymi, uważany był za obszarnika (A. Mycielski, *Chwile czasu minionego*, Kraków 1976, s. 10).

biorstwem (rezerwatem) obejmującym oprócz siedziby dziedzica: oficyny, stajnię cugową, wozownię z kołmi wyjazdowymi, kurniki zaopatrujące dwór w nabiał, piwnicę, studnię, kordegardę itp. Do pałacu przynależał park i ogród owocowo-jarzynowy. W prawdziwie pańskich dworach spotykamy jeszcze stajnię i wozownię dla „gościnnych” koni, oranżerię, zwierzyńiec i psiarnię. Obok kompleksu dworskiego funkcjonował kompleks folwarczny, związany z gospodarstwem wiejskim, administracyjnie oddzielony. Właśnie w XIX stuleciu zmieniło się szybciej aniżeli poprzednio nie tylko wyposażenie domu, liczebność, skład i styl życia jego mieszkańców, lecz także otaczająca dom „architektura ogrodowo-parkowa”. A właściciele dworu przesiedli się z konnych ekwipaży, jakże różnorodnych, do wagonu kolejowego. Pod koniec zaś stulecia niejeden z nich zafundował sobie automobil, angażując szofera na miejsce lub obok stangreta.

Wróćmy wszakże do książki. Domowa codzienność została tu rozpisana na następujące obrazy: I. „Posłuchajmy plotek i nieplotek”; II. „Rodzinny dom”; III. „Salon”; IV. „Co kryją inne pokoje”; V. „Kuchnia”; VI. „»W co się bawić...«”; VII. „Ręczne roboty”; VIII. „Rachunki, rachunki...”

Opowieść rozwija się na 250 stronicach w zgola niekonwencjonalnym stylu. Czytelnik ma wrażenie uczestniczenia w fascynującym widowisku „światło i dźwięk”. Język książki, przecież naukowej, jest jakby odbiciem życia codziennego zbiorowości, które toczyło się „lekką, łatwo i przyjemnie”.

Podstawę źródłową tworzą pamiętniki, poradniki gospodarstwa domowego, literatura piękna, materialne zabytki przeszłości. Autorka świadoma jest niedostatków tej kategorii źródeł. W pamiętnikach upiękkszona najczęściej przeszłość przepłata się z fikcją literacką, anegdota, cyniczną plotką. Poradniki i tym podobne przekazy pouczają jak być powinno, a nie jak było. Autorka spróbowała przewertować aż jedenaście zespołów podworskich zgromadzonych w AGAD. Jednak rezultat tej benedyktyńskiej kwerendy w postaci nielicznych okruszków rachunkowych okazał się zadziwiająco mierny.

Nasuwa się pytanie kim byli bohaterowie tej niezwyklej opowieści. Wbrew temu, co zapowiada tytuł, książka ukazuje codzienność jednego modelowego domu, jakby arystokratyczny pałac i ziemiański dwór zbudowany był z tej samej tkanki społeczno-kulturowej.

Jeśli przyjąć, że kultura to „styl życia w danej epoce, wynikający z określonej koncepcji tego życia, stanowiący praktyczną realizację na codzień panującej wówczas ideologii” (definicja Janusza Tazbira), mimo woli nasuwa się pytanie czy kultura pałacu i dworu mogła być jednolita (w sensie ta sama) i czy mogła być jednolita na całym obszarze byłej Rzeczypospolitej od epoki stanisławowskiej do końca XIX wieku.

Na podstawie zgromadzonego w książce materiału oraz znajomości źródeł spróbowałam zlokalizować siedziby oraz zidentyfikować ich właścicieli, by dla potrzeb własnych już badań odpowiedzieć na pytanie, jaki był stopień reprezentatywności przedstawionego domu, salonu, kuchni, sposobu życia. Przedtem jednak także od siebie parę przypomnień ogólnych.

Kultura ziemiańska, również doby porozbiorowej, to kultura wiejska. Jednakże sposób życia warstwy, którą zajmuje się *de facto* książka, różnił się od prowincji szlacheckiej. Przedstawiciele tej sfery należeli do „rządzących” i uczestniczyli w życiu publicznym. W każdym razie w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym, w Galicji doby autonomicznej, na tzw. ziemiach zabranych, zanim zniesiono samorząd szlachecki. Niosło to ze sobą konieczność spędzania czasu w mieście. Siedziby wiejskie tej warstwy społecznej nie były więc bez przerwy zamieszka-

ne. Styl życia arystokracji i ziemiaństwa musiał pociągnąć za sobą różnice w zakresie kultury materialnej, choćby z powodu dysproporcji w dostępie do kultury<sup>7</sup>.

Spójrzmy teraz, czyje rezydencje złożyły się na modelowy pałac, podziwiany przez nas w książce. I tak spośród rezydencji miejskich: warszawskie pałace Czartoryskich, Potockich, Lubomirskich, Zamoyskich, Ostrowskich, Paca, Wincentowej Tyszkiewiczowej (bratanicy Stanisława Augusta), Anetki Potockiej (wnuczki królewskiego brata), Pałac pod Błachą ks. Józefa, dom Kickich — rodziny wyniesionej do możnych za Stanisława Augusta oraz krakowski pałac Potockich — Pod Baranami. Spośród siedzib wiejskich tworzywa dostarczyły: Puławy i Sieniawa Czartoryskich, Łañcut ks. marszałkowej Lubomirskiej (potem Potockich), Jabłonna Poniatowskich (potem Potockich), Krzeszowice Potockich, Rogalin Raczyńskich, Kórnik Działyńskich, Nieborów Radziwiłłów, Sławuta i Gumniska Sanguszków, Szpanów i Międzyrzec na Wołyniu Steckich, Romanów Ilińskich, Dubno Lubomirskich, Daszów Potockich, Zarzecze Magdaleny Morskiej, Warkowice Młodeckich (właścicieli miasta Brody). Wreszcie pałac w Siernikach („małe arcydzieło pochlebiające miłości własnej”) opisany przez pozbawioną mitry córkę właścicielki pałacu. A jednak również Wirydianna Fiszerowa kreśląc „panoramę przeżytego przez siebie życia” nie daje w końcu innego obrazu świata, jak ten, w którym żyła — „pierwszych panów naszej dzielnicy” (Wielkopolski — Raczyńskich, Działyńskich, Kwileckich) oraz pierwszych salonów Warszawy, z królewskim i prymasowskim na czele<sup>8</sup>.

Jeśli chodzi o zbiorowość przedstawioną w książce, to fortuna jej była tak połączona, że właściciele jej nie utracili uprzywilejowanej pozycji na szczycie hierarchii społeczno-majątkowej i nie ustąpili pola ziemiańskim nowobogaczom, mimo katastrofy rozbiorów, przejściowych sekwestracji dóbr przez zaborców, zniszczeń wywołanych kampanią napoleońską, zlej koniunktury europejskiej lat 1807—1815, kryzysu lat dwudziestych, pomimo „konkursów, eksdywizji i kollokacji”, które odcięły niejednemu z nich spore obszary ziemi na rzecz wierzycieli. O pozycji społecznej grupy decydowały zasoby materialne, ale również koligacje i wynikające stąd wpływy<sup>9</sup>. Mieszkańcy załudniający „pałac” opisany w książce tworzyli więc auten-

<sup>7</sup> Zwłaszcza w drugiej połowie XIX w. i w Galicji miała miejsce „ucieczka” ziemiaństwa do miast, najczęściej pod pozorem kształcenia dzieci. Majątek wydzierżawiano, pozbywając się kłopotów z jego prowadzeniem. S. Koźmian, *Listy o Galicji do Gazety Polskiej 1875—1876*, Kraków 1877; W. Dzieduszycki, *Listy ze wsi, Lwów 1889*, s. 152—155.

<sup>8</sup> W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych*, Londyn 1975, s. 178.

<sup>9</sup> Spójrzmy jakimi więzami rodzinnymi były ze sobą powiązane tylko te dwie generacje, przy czym idzie mi o bliski stopień pokrewieństwa między familiantami. A więc Czartoryscy z Puław byli spokrewnieni z księżną marszałkową Lubomirską, z domem ordynatów Zamoyskich, Sapiehami, Sanguszkami ze Sławuty. Potoccy z Krzeszowic, Wilanowa, Łañcuta (wnukowie ks. marszałkowej Lubomirskiej) z Czartoryskimi z Puław i Klewania, z Czartoryskimi koreckimi, Branickimi z Białej Cerkwi, Potockimi z Daszowa (linia Stanisława Szczęsnego Potockiego), Lubomirskimi z Dubna, Sanguszkami ze Sławuty. Radziwiłłowie z Nieborowa z Czartoryskimi klewańskimi oraz ze Steckimi ze Szpanowa i Międzyrzecza na Wołyniu. Jednocześnie Stecy z Lubomirskimi z Dubna. Radziwiłłowie z Berdyczowa („Zermuńscy”) z Czartoryskimi z Klewania. Ogińscy z Czartoryskimi. Raczyńscy z Rogalina z Lubomirskimi z Dubna oraz Potockimi tulczyńceckimi. Teresa Henrykowa Lubomirska (pani na Przeworsku) i Józefina Alfredowa Potocka (pani na Łañcucie) to rodzone siostry (Czartoryskie koreckie). Trzecia z sióstr była panią na Gumniskach Sanguszków. Z kolei Henryk Lubomirski z Przeworska i Józef Lubomirski z Dubna to stryjeczni bracia. Magdalena z hr. Dzieduszyckich hr. Morska (właścicielka Zarzecza, o którym tyle w książce E. Koweckiej) to rodzona ciotka Tytusa hr. Działyńskiego z Kórnika, ożenionego z Celestyną Zamoyską córką ordynata. Celestyna Tytusowa Działyńska i Jadwiga Leonowa Sapieżyna to rodzone siostry Zamoyskie. To w tej warstwie zeniono się tak często za dyspensą papieską, gwoli utrzymania fortuny i splendoru rodu. Np. Marceł Lubomirski z Dubna z siostrą stryjeczną Jadwigą Jabłonowską. Adam Potocki z Krzeszowic z Katarzyną Branick-

tyczną wspólnotę rodzinną i towarzyską, o jednolitej kulturze, obyczaju, mentalności. Również problem granic zaborowych w tym środowisku nie istniał<sup>10</sup>.

Należy powiedzieć jasno jeszcze jedno. Autorka objęła gruntownym badaniem życie tylko dwu generacji: pokolenia doby stanisławowskiej i doby romantyzmu (okres Królestwa Kongresowego i później). Nie roczniki urodzenia mam na myśli, ale wspólnotę doświadczeń historycznych, świadomość historycznego zadania, poczucie przynależności do danego pokolenia, model życia. Nie jest dotąd, jak sądzę, zbadane życie ziemiaństwa w drugiej połowie stulecia, aż do zejścia klasy z widowni historycznej.

Oczywiście w książce wspomina się nieraz, iż „dom” zmienił się, głównie pod wpływem wzorów płynących z salonów Francji i Wielkiej Brytanii. Zwyciężyła w nim wygoda, dobry smak, permanentna i powszechna edukacja kulturalna. Niemniej obie epoki istnieją w książce jakby jednocześnie. Czytelnikowi niełatwo określić, w jakim domu aktualnie się znajduje — w staropolskim czy „modnym”. Dysproporcje kulturalne, geograficzne i środowiskowo rozmieszczone, są trudno uchwytnie.

Z tym wszystkim jest to dom, niezależnie od intencji autorki, ahistoryczny. Ziemiaństwo przechodziło już w pierwszej połowie XIX wieku gwałtowną ewolucję. Jej widocznymi oznakami były: „zbiednienie salonu i stołu, obniżenie standardu życia, zmierzch pewnego typu świetności”<sup>11</sup>. Stało się to wskutek zewnętrznych uwarunkowań rozwojowych lecz także nieumiejętności przystosowania się do nowych, zmiennych warunków oraz życia ponad stan. Tak czy inaczej zmieniła się jakość życia w sensie obyczaju oraz poziom, jak dziś byśmy trywialnie powiedzieli — stopy życiowej. Świadomości tych przemian czytelna jest we wszystkich pamiętnikach XIX stulecia<sup>12</sup>. O zilustrowanie tych przemian w warstwie magnacko-arystokratycznej poprośmy na przykład Eustachego Tyszkiewicza. Około 1840 roku tak pisał: „pan starodawny opiekował się mniej majątymi od siebie, ażeby ich do swojej dynastii przywiązać i moralnie w swój inwentarz zapisać. Uposażał wysłużonych domowników i ich rodziny, młodzi szlacheckiej dawał protekcję, dozwalając im trzymać się klamki pańskiej z prawem szkoły obyczajowej na kobiercu. — Ludzi zdolnych swoim kosztem wysyłał do Królewca lub Gdańska dla doskonalenia się w sztukach i naukach, miał zawsze wybornych majstrów na dworze swoim. Jeździł z wolna w sześciokonnej karecie otoczonej pajukami, z excyterzem w bocznej kieszeni. Taki pan z panów majestatycznie grzeczny — skrupulatnie i z dziwną satysfakcją smokał ręce fioletową rewerendą opromienione, a do przyzwoitości jego dygnitarskiej należała kapela i wiwatowi trębacz, oraz częste zjazdy nieprzeliczonych gości i codziennie duża ciżba księży, dworskich i rezydentów siadających na szarym końcu stołu. — A pan dzisiejszy czymże różni się od dawnego? O, pan dzi-

ką z Białej Cerkwi. Leon Sapieha z Krasiczyna z Jadwigą Zamoyską. Władysław Sanguszko z Gumnisk z Izabellą Lubomirską z Przeworska, Feliks Mier z Agnieszka Mierówną itd. Także w następnym pokoleniu Potoccy z Wilanowa i Potoccy z Łańcuta łączą się z domem Branickich z Białej Cerkwi. O eugenice wielkich latyfundiów pisał W. Konopczyński, *Kiedy nami rządziły kobiety*, Londyn 1960, s. 89.

<sup>10</sup> Por. Sz. Rudnicki, *Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918—1926*, Wrocław 1981, s. 14; J. Bardach, *Z dziejów mentalności feudalno-konserwatywnej*, PH t. LXVIII, 1977, z. 1, s. 110—114; R. Kołodziejczyk, *Jan Bloch (1836—1902)*, Warszawa 1983, s. 280—290. Na kosmopolityczny styl życia arystokracji zwraca uwagę J. Żarnowski, op. cit., s. 283.

<sup>11</sup> B. Grochulska, *Księstwo Warszawskie. Kontynuacja i rozwój*, [w:] „Konfrontacje Historyczne”, pod red. B. Leśnodorskiego, Warszawa 1971, s. 38.

<sup>12</sup> Przemiany te przedstawił ok. 1840 r. Eustachy Tyszkiewicz, charakteryzując typ pana staropolskiego i pana „dzisiejszego”. (E. Tyszkiewicz, *Obrazy domowego pożycia na Litwie*, Wilno 1844, s. 153—155). Stanisławowski styl życia ponad stan porzucają najszybciej ziemianie Wielkopolski. (K. Morawski, *Wspomnienia z Turwi*, Kraków 1981, s. 20); M. M. z Radziwiłłów Franciszka Potocka, *Z moich wspomnień*, Londyn 1983, s. 68.

siejszy to zupełnie co innego. On nowo narodzonym książątkom daje zwyczajnie pięć lub siedem imion na chrzcie świętym, z żoną żyje tylko dla oka ludzkiego, bo posagu JO Pan na gwałt potrzebował, paznokcie najstaranniej utrzymuje, buduje rezydencjonalny pałac i do śmierci go wykończyć nie może. Sam je obiad o szóstej wieczorem. Z kamerdynerem i z żoną po francusku, z córkami zwykle po angielsku rozmawia. Szlachcicowi ledwie głową kiwnie, Żydka za rękę ściska, bo tylko ceni wartość osobistą. Ckliwo grzeczny, powinien zawsze piastować jakiś urząd przydworny, koniecznie mieć pedogre i tyle długów, że sam nie mając czasu zajmować się tą bagatelą, adresuje kredytorów do swojego sekretarza, sekretarz do plenipotenta, plenipotent do kasjera, a kasjer do wszystkich diabłów ich odsyła. Dzisiejszego pana prawdziwe i niezaprzeczone dostojęństwo stanowi, gdy się wścibi w poczet herbowych i utytułowanych rodzin, w jakimś zagranicznym kalendarzyku. Zawsze niezdrów i znudzony, ubiera się kuso, z kiepska po węgiersku, bo tak w Anglii się ubierają”.

Dom przypominający pierwszy autorka nazywa staropolskim. O gospodarzach domu staropolskiego powiada, iż byli to na ogół ludzie „nie przesadnie wykształceni, ale za to dość zaradni, pobożni, szczerzy, serdeczni, wierni w przyjaźni, a przede wszystkim gościnni, ową gościnnością aż nieraz przesadną, podziwianą przez cudzoziemców, którą szeroko słynęły polskie domy” (s. 20).

Prawdą jest, że wymienione tu wartości kultury ziemiańskiej nie zniknęły w XIX wieku. Dom modny przechował, bywało, tradycje i sentymenty domu staropolskiego. Dom modny doby romantycznej także myślał sercem. Warto jednak pamiętać, że opisane przez współczesnych domy należały na ogół do ich ojców lub dziadów, „kiedy u nas więcej chleba i pieniędzy”<sup>13</sup>. W takich domach „Jaśnie Wielmożnych”, bo nie tylko „urodzonych”, starczało chleba dla dworu złożonego z setki i więcej osób, dla rzesz rezydentów, panien wyprawnych i respektowych, panien aptecznych i kawiarek, dla dworskich kozaków, pacholików, „własnej muzyki”<sup>14</sup>, nie mówiąc o pieczeniarniach, których jedynym obowiązkiem było „bawić pana”. W takich domach jeszcze na początku stulecia kuchmistrz „d a w n e j d a t y [podkreślenie I. R.] wszystko na inny kolor farbując — ażeby dania rozpoznać nie można było — gdy w codziennym stole podawał zupeł, zawsze w wazie jakby na stawku pływały drobne z ciasta misternie upieczone kaczki i takiż strzelczyk pływał na czółenku”<sup>15</sup>.

Obfitość zabiegów wokół podniesienia atrakcyjności salonu i kuchni pokazana w książce jest imponująca. Miejscami jednak nie dostaje w tej książce krytycyzmu wobec zgromadzonych informacji. Na przykład niedźwiedzie, które podają do stołu na dworze Karola Radziwiłła Panie Kochanku, popisy taneczne z niedźwiedzicą innego litewskiego pana, „wilki i niedźwiedzie przy kuchni na łańcuchu hodowane” to nie pierwsza połowa XIX w. (o czym s. 119). To raczej dziwactwa, indywidualne upodobania kresowych królików, a nie norma obyczajowa, przeciętność doby oświeceniowej, o lokalnej, litewskiej odmianie<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> E. Tyszkiewicz, op. cit., s. 21.

<sup>14</sup> Takie własne kapele mogli sobie zafundować jedynie magnaci doby oświeceniowej tej miary co Karol Radziwiłł, Czartoryscy z Puław, Sułkowsy z Rydzyny, Paweł Sanguszko, Stanisław Lubomirski, Michał Lubomirski, Józef Ossoliński, Stanisław Małachowski, Michał Kleofas Ogiński, Jan Klemens Branicki, Wacław Rzewuski, Antoni Tyzenhaus, Józef Mycielski. W następnej epoce ograniczono się raczej do domowego, amatorskiego muzykowania, obyczaj ten kultywując przez cały wiek XIX.

<sup>15</sup> E. Tyszkiewicz, op. cit., s. 62.

<sup>16</sup> Być może był to przejaw wpływów Wschodu w kulturze szlacheckiej. Lelewel opisując pałac w Starej Wsi na Podlasiu (posagowy hr. Jezierskiej wydanej za ks. Golicyną) informuje: „Pałac, którego zdobi kolosalna statua Matki Boskiej, w nim mieszkanie księcia na dole, pokój z bilardem, drugi za nim do przyjęć, z tego

Wiele szczegółów w książce pochodzi z „Obrazów domowego pożycia na Litwie”. Wykorzystano tu także, i słusznie, opis magnackiej Kazimierzówki, aliiści bez zasadniczej uwagi autora tych „Obrazów”: „zmieniły się czasy, Kazimierzówka ucierpiała wiele przez wojnę, dobiła ją exdywizja, i w takim to stanie wiek XIX ją zastał”<sup>17</sup>. Osobiście wątpię, by właściciela Kazimierzówki z lat czterdziestych XIX w. stać było na prowadzenie dworu dziada — kasztelana województwa trockiego i ojca — instygatora, gdyż on sam znajdował się w grupie obywateli powiatu, pozbawionych bezpośredniego uczestnictwa w wyborach szlacheckich, nie posiadał już bowiem wymaganego minimum 100 dusz podatkowych<sup>18</sup>.

Ową Kazimierzówkę można podnieść do rangi symbolu. Pełno jej w pamiętnikach epoki, w korespondencji władz i prywatnej. Prasa publikuje ogłoszenia o sprzedaży, dzierżawach, licytacjach fortun należących do arystokratycznych „lekkiewiczów” oraz ziemiaństwa „chorego na państwo”.

Oczywiście „domy staropolskie”, w których żyło się „dworno i ludno”, przy stołach zastawionych bez przerwy, można było spotkać także w pierwszej ćwierci ubiegłego wieku, w każdym razie przed 1830 r. W jednych rejonach żyło się gorzej, w innych całkiem nieźle, jak na przykład w Rzeczypospolitej Krakowskiej w latach 1815—1830. Bo jak pamiętnikarze notują, „może w całej Europie nie było szczęśliwszego zakątka od ówczesnego Krakowa”<sup>19</sup>. Przede wszystkim „powszechna taniość” oprócz innych lokalnie korzystnych okoliczności pozwalała arystokratycznym salonom krakowskiego Faubourg St. Germain (określenie Henryka B a r y c z a) wydawać słynne bale kostiumowe (w 1828 r. Artur Potocki rozesłał na swój bal siedemset kilkadziesiąt zaproszeń), urządzać kawalkady, szlichtady, spacerowe konwoje, nie mówiąc o obiadach, herbatkach itp. I nawet „wszyscy ci, którzy pobierali 6000 zł pol. pensji, jak senatorowie, sędziowie apelacyjni i profesorowie Uniwersytetu mogli żyć dostatnio i od czasu do czasu wieczorki wyprawiać”<sup>20</sup>.

Bardzo bogaci ziemianie ormiańskiego pochodzenia, gromadzący majątki ziemskie, kapitały, akcje, tereny budowlane we Lwowie, mogli sobie pozwolić również i w latach trzydziestych na takie imienniny jak Waleriana Krzeczunowicza: „wtedy sto osób, samych mężczyzn, chodziło po gościnnych salonach, niektórzy po parę dni bawili, polując w dzień, wieczorami zaś grając w karty”. Lecz po opisie tym następuje ta sama co zawsze uwaga: „dobrobyt był w kraju, o nędzy takiej jak dziś i słyhać nie było”<sup>21</sup>.

Niewątpliwie również na prowincji szlacheckiej przed 1830 i parę lat po 1830 roku, pomimo złej koniunktury („brak intraty i wielkie wydatki”) bywały rezydencje karmazynowej szlachty, w których „po 30 osób siadało co dnia do stołu, do drugiego znowu bezlik służebnych panien, sierot, wychowanek — nadzorczyń i repektowych upierzc”<sup>22</sup>. Było „rojno i dworno”, bo służba prawie nic nie kosztowała.

wejście do sypialnego, strzeżonego przez pysznego czarnego niedźwiedzia, znamię — Moskwy” (Prot L e l e w e l, *Pamiętniki i diariusz domu naszego*, Wrocław 1966, s. 435). Z drugiej strony nie zbywało arystokratom na ekstrawagancji także w drugiej połowie XIX w. Np. Wiktor hr. Baworowski, fundator muzeum, jeździł w wieku młodzieńczym ulicami Lwowa na wielbłądzie. Lecz pretendenci do spadku po nim uznali to później jako jeden z objawów choroby umysłowej (Biblioteka Akademii Nauk USSR we Lwowie, Zbiór Baworowskich [dalej cyt.: BAN USSR], rkps 1545).

<sup>17</sup> E. Tyszkiewicz, op. cit., s. 11.

<sup>18</sup> Tenże, *Opisanie powiatu borysowskiego pod względem statystycznym*, Wilno 1847, s. 3—11.

<sup>19</sup> S. i S. Mieroszewscy, *Wspomnienia lat ubiegłych*, Kraków 1964, s. 77.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> K. Krzeczunowicz, *Historia jednego rodu i dwu emigracji* t. I, Londyn 1973, s. 87. Chodzi o imienniny w Bolszowcach w 1836 r., które opisał E. Berzeviczi, *Zapiski rekonwalescenta*, Lwów 1892.

<sup>22</sup> L. Jabłonowski, *Pamiętniki*, wyd. K. Lewicki, Kraków 1963, s. 78 n.



wała. Bo aspirujący do posady lokaja, kuchty, stróża „bezpłatni aspiranci”, nierzadko z przymiotem szlachectwa, zadowalali się czeladnym stołem i podpiwką w oczekiwaniu na awans w hierarchii służby dworskiej. Mięso rzeczywiście mogło leżeć w otwartej komorze i „kto był głodny, krajał sobie kawał”. Tylko, że „mięsa dostarczali właśnie Żydkowie — drob szedł z danin, ryba z jezior, sadzawek; przed marszałkiem stali co dnia chłopci z rakami i pękami błotnego ptaactwa”<sup>23</sup>. Były to bowiem czasy, gdy dwór „pławił się w pańszczyźnie”. Gdy za pańszczyzną prano bieliznę nawet dworskim oficjalistom i za pańszczyzną myto podłogi i sprzątno, dostarczano opału itd.<sup>24</sup>. Gdy osep owsa od poddanych pozwalał na karmienie przegów przybywających do dworu gości.

Z drugiej wszak strony, w czasach o których mowa, mnożą się paradoksy wielkiego świata. Obok magnackich gestów, jedzenia i picia „do odwału” — przesadna oszczędność, gdy trzeba było wyłożyć gotowy grosz, zwłaszcza w mieście. Oto instrukcja marszałka dworu ks. Jabłonowskiej przewidywała posiłek dla służby dwa razy w dzień, w ściśle określonych godzinach oraz kary za „wyjadanie z półmiseków, gdy te schodziły do kuchni z pańskiego stołu”<sup>25</sup>. Oto szesnastoletni panicz z hrabiowską koroną udaje się w 1826 r. na nauki do Lwowa, „ubrany dziwacznie”, w podartych butach, z kieszonkowym 10 fl. miesięcznie. „Zmuszony piechotą chodzić na wieczory, często podmalowuje skarpetki atramentem, by mniej raziły dziury w butach”. Zastawia i wykupuje, by znów zastawić, trzy swoje skarby — strzelbę, zegarek i dykcjonariusz Lindego<sup>26</sup>. Inny hrabicz całą młodość jadał przeważnie kaszę i smak masła poznał dopiero w wieku dorosłym<sup>27</sup>. Z kolei Karol Brzostowski, właściciel latyfundium koło Augustowa (przeszło 20 tysięcy morgów, przeszło 20 wsi) snuje opowieść o swoim biedowaniu po 1820 roku: „Jedząc kartofle, które on [jedeny służący — I. R.] przyprawiał, mogłem żyć, ale oficjalisty do pomocy przystojnie utrzymać nie było podobieństwa. Dzień na roli trawiać, przy błoncy wieczorami pisać, załatwiałem interesa zbyt trudne, gdy ani na wyjazdy, których rozrzucone interesa wymagały, ani nawet na porto od listów nie miałem funduszu. Wizyt sąsiadów unikałem, bo nie miałem ani czem przyjąć, ani na czem posadzić, ani stołka, ani owsa, ani obiadu, ani świecy”<sup>28</sup>.

Nie ma sensu mnożenie ilustracji odmiennego niż w książce stylu życia ziemianstwa polskiego w ogólnie biorąc ciężkich czasach przed 1830 rokiem i zaraz po nim. Ale nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż także wybujałość życia towarzyskiego przedlistopadowych salonów arystokracji Królestwa Polskiego została stłumiona. Nie przetrwał upadku powstania dom puławski i parę innych, które chciały mu dorównać blaskiem i znaczeniem. A jak wyglądały opuszczone i zaniedbane siedziby wiejskie w Galicji, dokąd zmuszeni byli udać się Czartoryscy, Działyńscy i skazani na śmierć cywilną Władysław i Zdzisław Zamoyscy (uczestnicy powstania) dowiedzieć się można z obfitej korespondencji w zbiorach Czartoryskich w Krakowie oraz w archiwum sapieżyńskim we Lwowie. Nieco informacji o tym także w starej rozprawie M. Kukieła<sup>29</sup>.

<sup>23</sup> Tamże, s. 79.

<sup>24</sup> W dobrach wołyńskich Leona Sapiehy zabroniono tego rodzaju praktyk dopiero w 1849 r. (*Polskie instruktarze ekonomiczne* t. II, wyd. S. Pawlik, Kraków 1929, s. 159).

<sup>25</sup> BAN USSR, Zbiór Ossolińskich, rkps 575, k. 34—37.

<sup>26</sup> L. Jabłonowski, op. cit., s. 101.

<sup>27</sup> A. Myciński, op. cit., s. 39. Mowa o młodości ojca i stryja pamiętnikarza, których „mentor bił skórzanym pasem do krwi i nie pozwalał na śniadanie jeść masła”. Zaś kamerdyner wołał ich na obiad okrzykiem: „Panowie, na kaszę”.

<sup>28</sup> Cytowane za H. Zawistowską-Zacharewicz, *Działalność społeczno-gospodarcza i oświatowa Karola Brzostowskiego ze Sztabina koło Augustowa*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Pojezierza Augustowskiego*, Białystok 1967.

<sup>29</sup> M. Kukieł, *Banicja*, ks. A. Czartoryskiego i katastrofa Puław, KH r. XLIV, 1930, s. 473—491.

W dobie polistopadowej wielki świat zaczął zamykać się sam w sobie, bynajmniej nie z powodu ograniczeń materialnych. Pojawiły się w nim wewnątrzrodzowe różnice, hierarchiczność, spetryfikowane dystanse. Stara arystokracja rodowa uważała się za odrębną kastę. Oprócz „królów” wyróżniano stare, „zwietrzałe mitry”, które utraciły znaczenie i wpływy, nową arystokrację, czyli kiepskich grafów, arystokrację z tytułami za usługi zaborcom (grafowie kopcetowi i grenz-grafowie), hrabiów „po żonie”, wreszcie éwierthrabiów — z tytułu rozmiarów fortuny<sup>30</sup>. Słowem sytuacja stopniowo dojrzewała do stanu, w którym, jak pisze Meysztowicz, „Rostworowski z góry patrzył na Baworowskiego, Skarbek na Fredrę, a Lubomirscy, Sapiehowie, Potoccy czuli się na szczytach wobec wszystkich innych”<sup>31</sup>. Życie towarzyskie, kulturalne nabiera cech parafianšczyzny, obśmiewanej nie tylko przez Leszka Dunin-Borkowskiego. Pojawia się nowy wyróżnik wielkiego świata — pańskość w sposobie bycia, a nawet w wyglądzie<sup>32</sup>. Ale i w stopie życiowej tak wysokiej, iż po dawnemu można było sobie pozwolić na przykład na karmienie gościnnych sług i koni. Była to, jak powiada Tadeusz Bobrowski, „ostateczna pieczęć pańskości”<sup>33</sup>.

Ślady tych przemian można odnaleźć nawet w kwestii obiadów proszonych. Najwyższa arystokracja i nie mniej wysokie sfery finansowo-bankierskie Rzeczypospolitej Krakowskiej dawały już przed 1830 r. obiady na 12, a najwyżej na 18 osób. I nie obawa kosztów, ani szczupłość mieszkania, „ale wstręt do wielkich obiadów, stanowiły powód, dla którego te domy wołały poprzestać na dawaniu mniejszych obiadów”<sup>34</sup>.

Do ówczesnych paradoksów ziemiańskiego świata należy pojawienie się we dworach nieznaney przedtem postaci egzekutora podatkowego, którego trzeba było poić i karmić nieraz tygodniami. A także obok iście wschodniej wystawności od święta niechlujstwo życia codziennego — owe „mycie się z ręki”<sup>35</sup>, kołtun u 100% szlachty galicyjskiej<sup>36</sup>, parawan w jadalni, za który biegano się za potrzebą w czasie przyjęcia i to w domu, gdzie stałym gościem był m.in. Jan Paweł Woronicz, poeta i członek-założyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk<sup>37</sup>. Obok magnackiego gestu

<sup>30</sup> A. Mycielski, op. cit., s. 72—79; T. Bobrowski, op. cit., t. I, s. 96; K. Krzczunowicz, op. cit., s. 62; K. Chłędowski, *Pamiętniki* t. I, Wrocław 1951, s. 37.

<sup>31</sup> W. Meysztowicz, *To co trwate*, Londyn 1974, s. 104.

<sup>32</sup> Ani majątek, ani tytuł, ani historyczność nazwiska nie zapewniały wstępu do najwyższej arystokracji. Koniecznym, dodatkowym warunkiem był wielkopański styl, „wrodzony arystokratyzm w sposobie bycia i zachowania” (A. Mycielski, op. cit., s. 73 n.). Zdaniem J. Jedlickiego bariery stanowe w Królestwie Polskim „były bez wątplenia mniej sztywne” aniżeli w Galicji i za Bugiem. Konflikt między pałacem i dworem miał „podłoże raczej kulturowo-towarzystwie niż społeczne” (J. Jedlicki, *Szlachta*, [w:] *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815—1864*, Wrocław 1979, s. 53).

<sup>33</sup> T. Bobrowski, op. cit., t. I, s. 270. Jednocześnie publicystyka i literatura upowszechnia nowe kryteria prestiżu: gospodarność, oszczędność (R. Czepulis-Rastenis, *Wzór obywatela ziemskiego w publicystyce Królestwa Polskiego*, [w:] *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*, Warszawa 1976, s. 55—74).

<sup>34</sup> S. i S. Mieroszewscy, op. cit., s. 79.

<sup>35</sup> K. Chłędowski, *Pamiętniki* t. I, s. 58. Pamiętnikarz tak to przedstawia: „w wykształconych nawet klasach myto twarz, biorąc wodę do ust i z ust ją dopiero rękami po twarzy rozprowadzając”.

<sup>36</sup> BOss., rkps 1824, k. 166. Co do innych rejonów: „o kołtunie mówi się, że na Wołyniu i Ukrainie między gminem ma się jak 2 i 3 do 10, między szlachtą jak 2 do 20 lub 30” (tamże, s. 164). Na początku XIX w. kołtun miały również osoby z najwyższych szczytów społecznych, np. hetmanowa Kossakowska. J. Słojewski, *Kultura i ludożerstwo na Litwie*, „Tu i Teraz” 1985, nr 1.

<sup>37</sup> S. i S. Mieroszewscy, op. cit., s. 201. O wynoszeniu „jenerałów” podczas obiadów na zamku w Łańcucie (do końca XIX w. był nie skanalizowany) wspomina Elżbieta Romanowa Potocka (Z. Kossakowska-Szanałajca, B. Majew-

— „skąpstwo do sknerstwa posunięte” i to w najbogatszych domach epoki — u księżnej marszałkowej Lubomirskiej z Łańcuta<sup>38</sup>, Józefa Lubomirskiego z Dubna<sup>39</sup>, Aleksandry Branickiej z Białej Cerkwi<sup>40</sup>, Jadwigi z Zamoyskich Sapieżyny<sup>41</sup> czy Anetki z Tyszkiewiczów Potockiej (Wąsowiczowej).

O tym, jaki był jej salon w Warszawie, pisze Elżbieta Kowecka. Ale o tym jak prowadziła salon w Krakowie po powstaniu listopadowym opowiada Sobiesław hr. Mieroszewski: „Kraków i jego towarzystwo było za małą sceną dla tej wielkiej pani. Więc też mniemała, że czyni łaskę temu, komu dozwoliła przestąpić próg swego salonu. — Choć kolosalnie bogata, skąpa była tak dalece, iż jeśli kto wziął z półmiska więcej niż to, co było odmierzone na jedną osobę, pani Wąsowiczowa spojrziała nań gniewnie, jakby go przeszyć chciała swym wzrokiem”<sup>42</sup>.

Zresztą, także do innych salonów wkraczała wówczas atmosfera „audiencjonalnego gabinetu” dla wyższego towarzystwa. Stawały się one „jako przedpokój, w którym przyjmowano czolobitny półswiatek”, powie inny pamiętnikarz, również do chudopacholków nie zaliczany<sup>43</sup>. Z czasem coraz bardziej kosmopolityczny tryb życia panów polskich „z pretensją wyższego tonu europejskiego”, ich świadomość przynależności do „białej międzynarodówki”, wywoływały pełne wrogości ataki ziemiaństwa. Na przykład Stanisław Szczepanowski wzywał w „Nędzy Galicji”: „Wymiećmy śmieci... Pozostawmy ich na drodze do Monaco”.

Tyle o salonach. A kuchnia? Opis kuchni w książce E. Koweckiej jest po prostu pyszny. Nie powinno co prawda dziwić bogactwo gastronomicznej codzienności, w czasach, gdy zdaniem samych współczesnych „brzuch był przedmiotem szczególnego zajęcia” i wciąż żywe były tradycje „garkuchni rozrzutników”<sup>44</sup>. Lecz, że w opisie przeważa materiał czerpany z książek kucharskich, stąd nie umniejszając wagi źródłowej tych relacji, pytamy czy i gdzie ta niewątpliwie wysoka kultura stołu weszła na trwałe do kultury dnia codziennego. Założenie autorki o dużej pożytności książek kucharskich, przepisów, poradników itp. budzić może wątpliwości, zważywszy małą ogólnie biorąc dostępność książki, handel książką taki jak go przedstawia np. Ludwik Jabłonowski (raz w roku wędrowny kramarz zajeżdżał przed dwór)<sup>45</sup>, trudności zdobycia korzeni itp. przypraw, (gdy ustał handel z Gdańskiem), analfabetyzm kucharzy i kucharek z dworów ziemiańskich, wreszcie pustą saktiewkę uniemożliwiającą najem kuchmistrza nawet na specjalne okazje. Wiele nowych potraw mogło się pojawić wyłącznie w najbogatszych domach, jak np. wspomniane „ostrzygi” na galowym obiedzie na cześć Aleksandra I (s. 160); wydał go w końcu Tomasz Ostrowski — prezes senatu Księstwa Warszawskiego i Kró-

śka - Maszkowska, *Zamek w Łańcucie*, Warszawa 1964, s. 118 n.). Faktów tych nie należy uogólniać. Znane mi są opisy techniczne łaźni z 1824 r. np. w pałacu Władysława Chołoniewskiego w Huszczyńcach nad Bohem, BAN ZSRR, Zbiór Czołnowskiego 720, s. 171 n.

<sup>38</sup> J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich t. I*, Warszawa 1957, s. 242.

<sup>39</sup> J. Lubomirski, *Historia pewnej ruiny. Pamiętniki 1839—1870*, Warszawa 1975, s. 37.

<sup>40</sup> PSB t. II, s. 395.

<sup>41</sup> L. Jabłonowski, op. cit., s. 86.

<sup>42</sup> S. i S. Mieroszewscy, op. cit., s. 86.

<sup>43</sup> L. Jabłonowski, op. cit., s. 240; S. i S. Mieroszewscy, op. cit., s. 77.

<sup>44</sup> Garkuchnia rozrzutników — określenie J. Kriżaniča, zob. J. Tazbir, op. cit., s. 175.

<sup>45</sup> L. Jabłonowski, op. cit., s. 40. Także inni pamiętnikarze (T. Bobrowski, K. Chłędowski, P. Lelewel) odnotowują fakty istnienia biblioteki we dworach ziemiańskich jako wyjątkowe. Mycielskim z Izdebek specjalny posłaniec przynosił z Brzozowa „Revue des deux mondes”, lecz „obcych w Izdebkach widywano rzadko, bo fatalna droga uniemożliwiała dojazd. — Podróżowanie powozem wymagało eskorty kilkunastu parobków trzymających pojazd z obu stron, czyli tzw. trzymaczy” (A. Mycielski, op. cit., s. 53).

lestwa Polskiego<sup>46</sup>. Spostrzeżenia, iż „kuchnia francuska zastąpiła polską już na początku wieku” (s. 145) nie można, sądzę, uogólniać. Przeciwnie. Kuchnia polska długo była popularna, by nie rzec powszechna, nawet w domach arystokracji. Oto co pisze na ten temat Sobiesław hr. Mioszowski, sybaryta przepuszczający fortunę na ekscentryczny sposób życia, wspominając miejskie domy arystokracji przed 1830 rokiem (Potockich pod Baranami, Załuskich, Wodzickich, Mioszowskich i parę innych): „Styl kuchni *mutatis mutandis* był polski. Wszystkie wielkie obiady były na jedną modłę. Ryby nie podawano na ciepło po zupie, ale w środku obiadu na zimno, uszpikiem i różnokolorowymi galaretkami ubraną, na desce obłożonej serwetą. Ryba, jak dzisiaj, tak i wówczas była słabą stroną kuchni i obiadów polskich. Majonezów nie znano, pierwsza pani senatorowa Sobolewska wystąpiła z nim podczas obiadu, który dała w r. 1830. — O rostbifach, romstekach i kotletach baranich nie było mowy, z ostrzygami spotkać się można było tylko u Potockich i Załuskich. Sardynki ukazały się po raz pierwszy w r. 1838. Przy obiadach główną rolę odgrywały stołowe i stare wina węgierskie oraz reńskie i malaga. Rzadko kiedy ukazywały się bordoskie i madera, kseresy, ermitaże, *chateau d'Iquem* i braumutony nie wiem, czy znane były z nazwiska. Wódki domowej roboty, a w pańskich domach gdańskie, pijano przy śniadaniu, ale nie przed obiadem, a nigdy przy czarnej kawie. Więc koniak i wszelkie likiery, które noszą nazwę *chassecafé*, były rzeczą nieznaną, podobnie jak cygara i samowary”<sup>47</sup>.

Niewątpliwie polskie potrawy panowały w dni postne oraz w wieczór wigilijny. Menu postnej wierzery przedstawione w książce (s. 157) można uzupełnić potrawami regionalnymi. Na przykład w kuchni małopolskiej przyrządzano tzw. mniuchy z kapucyńską monetą lub małdrzykami (obwarzanki z tartym makiem), kamedulski kapłon (osełka masła z tartym chlebem), kanoniki (kotlety z lina), druty jarskie (kiełbaski pieczone na rożnie), kulibakę (pieróg nadziewany szarpanym szczupakiem, kaszką i grzybami), nędzę (czarna polewka z łysek, które często „niesumienny” kucharz zastępował cyrankami). Zdaniem Ludwika Jabłonowskiego, poszczono wówczas zawzięcie. „Wielki tydzień trzeba było się dławić olejem, a ostatnie dni suszyć na plackach na maku i grzankach do piwa”<sup>48</sup>.

Również od spraw jedzenia i picia zaczyna się w książce opowieść o rozrywkach. Osobiście skłonna jestem podpiąć się pod obserwację tych pamiętnikarzy, którzy zapewniali, iż w połowie stulecia dawna polska gościnność już się przeżyła. Nawet zamożniejsze domy nie prowadziły domów otwartych. Zwłaszcza po latach reform agrarnych nastąpiła wyraźna zmiana jakościowa w sposobie życia ziemiaństwa. Potwierdza to również ankieta przeprowadzona wśród ziemiaństwa Galicji w latach 1877 i 1878<sup>49</sup>. W tym samym czasie o wiedeńskich salonach Czartoryskich,

<sup>46</sup> Niemniej ostrzygi a także „lorzady, cykulade, poncz, lody, pomarańcze, cytryny, jabłka tyrolskie, kasztany”, nie mówiąc o zagranicznych winach, można było nabyć w latach osiemdziesiątych XVIII w. w Krakowie, Rzeszowie, Dukli. BAN USSR, Zbiór Ossolińskich rkps 575, k. 111—114: E. Kuropatnicki, „Projekt odprawienia karnawału w pałacu dukielskim w 1780 r.”.

<sup>47</sup> S. i S. Mioszowski, op. cit., s. 79. O tym, że niektóre trunki (np. „czarny maślacz”) pijano tylko na dworach pierwszych magnatów Wołynia wspomina T. Bobrowski (op. cit., t. I, s. 239 n.).

<sup>48</sup> J. Jabłonowski, op. cit., s. 39.

<sup>49</sup> Wyniki tej ankiety omówione bardzo szczegółowo w Wydziale Krajowym zostały podsumowane następująco: „Wszystkie doniesienia zgadzają się na to, że więksi właściciele żyją skromniej i mniej wydają na swoje osobiste potrzeby niżli to było w zwyczaju jeszcze przed laty dwudziestu. Wystawność w przyjęciach znacznie ograniczoną została, służba uszczuplona do minimum codziennych potrzeb, koni każdy trzyma tyle, ile ściśle potrzeba, a dawne czwórki przy polepszonym stanie dróg komunikacyjnych w kraju coraz to więcej ustępują miejsca zaprzęgom parokonnym; gry hazardowe oraz podróże za granicę bez rzeczywistej potrzeby, w porów-

niebiednych przecież, Kazimierz Chłędowski napisał: „było tu więcej muzyki aniżeli materialnego pożywienia, tak że się najczęściej o głodzie wracało do domu”<sup>50</sup>. Tymczasem z książki wynika, iż przez całe stulecie niewoli narodowej ziemiaństwo polskie cały swój wysiłek kierowało na „wymyślanie wciąż nowych rozrywek. Bo bawić się wówczas lubiano nad wszystko” (s. 170).

Formy rozrywki zebrane w książce pochodzą wyłącznie z pałaców rodowej arystokracji: bale zwykle i kostiumowe, wieczorki towarzyskie i zwykle herbatki, amatorskie przedstawienia teatralne i operetki, pantomimy, inscenizowane szarady, żywe obrazy, zabawy w fanty i literackie. W przerwach — czytanie romansów, igraszki z oswojonymi ptaszkami i zwierzętami, ręczne robótki. Wszystko w osiemnastowiecznej aurze, z jej kultem zabaw i rozrywek. A że były to zabawy wielkiego świata, opisane przez pamiętnikarzy o polu postrzegania ograniczonym wyłącznie do własnej sfery, nie pominięto takiego wydarzenia jak *un thé dansant* dla pieszków dobrze urodzonych. Wydała je na cześć suzuki ordynata Zamoyskiego córka ks. Czartoryskich — ks. Wirtemberska (s. 202).

Rozrywki w pierwszych salonach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego nie odbiegały, moim zdaniem, od ogólnych norm obyczajowości warstwy arystokratycznej przed powstaniem listopadowym. W salonach Krakowa i Lwowa wykazywano nie mniejszą pomysłowość w poszukiwaniu odmienności. Jeśli w kręgu puławskim uciekając od monotonii zmieniano miejsca posiłków w pałacu, to ordynat myślowicki Aleksander hr. Mieroszewski oprócz stałej rezydencji urządził w okolicach Krakowa aż sześć różnych mieszkań, „tak aby odpowiadały swemu przeznaczeniu, tj. aby stanowiły cel przejażdżki i miejsce wypoczynku, stosownie wybrane na podwieczorki”<sup>51</sup>. Jeśli Helena Radziwiłłowa z Nieborowa wyprawiając imieniny swemu zięciowi Konstantemu Czartoryskiemu urządziła pośrodku pałacowej sali lasek świerkowy, a w nim wiejskie śniadanie, to Kanty hr. Mieroszewski właściciel licznych dóbr w Kieleckiem zapragnął uświetnić własne imieniny wystrzałem z moździerza i autentycznym ogniem po wystrzale. W tym celu podpalamo budynek folwarczny<sup>52</sup>.

Już z tych przykładów, a można je długo mnożyć, wynika iż męskie rozrywki bywały mniej wykwintne. Jednak o typowo męskich zabawach książka nie wspomina. Mamy więc w niej dokładny opis balu na cześć ks. Józefa, ale nie o „tężyźnie” samego księcia i jego towarzyszy. Mamy obraz fetów w magnackim pałacu na Wołyniu, ale ani słowa o „bałagulszczyźnie” złotej młodzieży tych stron, balowaniu wojskowych w Poznańskim do 1814 r., jak również o słynnych „lwowskich szaleństwach”, gdy upadało ostatecznie własne państwo. Przemilcza więc ta opowieść o życiu pałaców największe namiętności męskiej połowy wielkiego świata: konie, po-

naniu do tego co dawniej bywało, już prawie się nie wydarzają” (K. Hempel, *Stosunki większej własności w Galicji*, „Wiadomości Statystyczne o Stosunkach Krajowych” r. VII, z. II, Lwów 1882, s. 183).

<sup>50</sup> K. Chłędowski, op. cit., t. II, s. 59. Pamiętnikarz opowiada, że nawet u najzamożniejszych zaczął pojawiać się na stole „fałszowany szampan” oraz wyłącznie herbata z cukierkami. Zgoła innymi czynnikami — psychospołecznymi — tłumaczono zmiany w stylu życia ziemiaństwa kresowego po 1863 roku. Ucisk narodowy i religijny, znacznie szerszy niż w Królestwie zasięg konfiskat oraz zastój ekonomiczny sprawiły, że „ziemianin poleski przykuty do ubogiej, źle procentującej i obciążonej ziemi, stawał się odludkiem, abnegatem życiowym, gardzącym komfortem europejskim — rozmiłowanym jedynie w polowaniu i obcowaniu z przyrodą” (cyt. za Sz. Rudnicki, op. cit., s. 26).

<sup>51</sup> S. i S. Mieroszewscy, op. cit., s. 75—76. Ale i te spacery i fety wnet się znudziły, „zaczynamy poszło, że *mobilia* w tych dworkach przeszły w ręce żydowskie”. Mieroszewscy w taki tj. m.in. sposób stracili nie tylko Myśłowice ale i Pieskową Skalę.

<sup>52</sup> Tamże.

lowanie, kartografstwo, „dogodnice”, podróże, kluby-kasyna, oczywiście takie, w których ostry balot zapewniał odpowiedni dobór towarzystwa.

Myszę, iż na polowania warto było jednak zwrócić uwagę, gdyż bywały one czasami głównymi okazjami towarzyskimi, mianowicie w majątkach leśno-łaskowych (fatalne drogi) oraz tam, gdzie pałac był otoczony takimi dobrami, „że nie było miejsca dla sąsiadów”. Dlaczego? Bo do sąsiedztwa nie zaliczano drobnych ziemian. Bo według ówczesnych zwyczajów, wyjaśnia Kornel Krzeczunowicz, nie bywało się u jednofolwarcznych ziemian, a tym bardziej u dzierżawców<sup>53</sup>.

Wreszcie warto było wspomnieć o życiu towarzyskim związanym z działalnością publiczną pana domu lub choćby z rocznymi zebraniem delegatów Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Niejeden bowiem pamiętnikarz wspomina, że gdy mężczyzna „siedział w politykę”, albo gdy zabiegał jak *illo tempore* o popularność szlachty, goniąc za godnościami oraz awansem w urzędniczej hierarchii, gościnność i „dobroczynność tak przyrodzona Polakom” służyły strategii wyborczej<sup>54</sup>. Stąd traktament i obiady dawane wyborcom nazywały się tak w Królestwie jak i Galicji autonomicznej „obiadkami poselskimi”. Stąd to Ignacy Daszyński powiedział Wojciechowi Dzieduszyckiemu: „Pan hrabia wobec mnie nic nie reprezentuje, mnie wybrało 20 000 obywateli, pana hrabiego wybrało jakieś towarzystwo obiadowe kilkunastu szlachciców”<sup>55</sup>. I w związku z tym narodziła się na ziemiach zabranych „prerogatywa kanapy”, odmiana okadzania i kadzenia tym, którzy w urzędniczej hierarchii zdolali wspiąć się najwyżej. Więcej, w architekturze miejscowych dworów pojawił się styl „marszałkowski”, wyróżnik osiągniętego statusu<sup>56</sup>.

W karty, jak wiadomo, wielki świat przegrywał fortuny. I przy karcianych stolikach najświetniejsze nazwiska z tej sfery dorabiały się dodatkowego tytułu — „kosmopolitycznego szulera”<sup>57</sup>. Również stadniny, reitszule, stajnie wyścigowe w niejednym przypadku stały się przyczyną uszczuplenia polskiego stanu posiadania. Zaś egzotyczne polowania znaczyły pejzaż zrębami dębiny, które popularnie nazywano „Afryka”<sup>58</sup>. To prawda, w niejednym domu utyskiwano na kosztowność kobiecych toalet, ale to nie „pogłównie i spódniczne” na rzecz dam z towarzystwa a

<sup>53</sup> K. Krzeczunowicz, op. cit., s. 216. Dla Krzeczunowiczów aż po wiek XX „sąsiedztwem” byli tylko Jabłonowscy, Dzieduszyccy z Martynowa i Jezupola, Cieńscy z Wodnik. Stosunki z sąsiadami „jednofolwarcznymi” nawiązała dopiero „ostatnia generacja” (zob. rozdział „Goście” w pamiętniku A. Mycielskiego). Jeszcze na początku XX wieku przyjmowanie gości innych niż „określonej sfery” czy też członków „bohemy pochodzenia ziemiańskiego” było w „ówczesnych stosunkach nietypowe” (s. 62). Przykłady „nieprzyjmowania do towarzystwa” podaje także Sz. Rudnicki (op. cit., s. 13 n.). Inaczej w Królestwie i w Poznańskim, o czym R. Kołodziejczyk, *Jan Bloch*, s. 284—290. Oczywiście, na wielkie spotkania publiczne w domach arystokratów, pełniących funkcje społeczno-polityczne, zapraszano przedstawicielki nauki, kultury, wysokich urzędników. Np. Adam Sapieha zaprosił w 1894 r. na „wieczór cesarski” z okazji wystawy krajowej 180 arystokratów, ale stanowili oni 37% ogółu zaproszonych (BAN USSR, Archiwum Sapiehów, 724 II).

<sup>54</sup> W. Fiszerowa, op. cit., s. 79; T. Bobrowski, op. cit., t. II, s. 85—87, 253, 255; P. Lelewel, op. cit., s. 59.

<sup>55</sup> K. Chłędowski, op. cit., t. II, s. 99, 183.

<sup>56</sup> „Prerogatywa kanapy” — miejsce honorowe na kanapie — przysługiwało np. na Wołyniu żonie marszałka powiatowego — przywódcy szlachty (T. Bobrowski, op. cit., t. I, s. 98 n.). Tu także opis dworu „w stylu marszałkowskim”. Również w Galicji pierwszej połowy XIX w. pilnie baczono „komu kanapa się należy” mimo, iż „paszkwilanci to wysmiewali” (L. Dunin-Borkowski, *Parafiańszczyzna*, s. 23, 105, 306).

<sup>57</sup> Tak określili ordynata Romana Potockiego z Łańcuta K. Chłędowski (op. cit., t. I, s. 347; t. II, s. 113 n.). W 1893 r. „Kurier Lwowski” (nr 94) w artykule pt. „Dla sławy imienia polskiego” informował o usuwaniu polskich arystokratów z austriackich torów wyścigowych z powodu nie płacenia przegranych zakładów.

<sup>58</sup> B. Longchamps de Berier, *Ochrzczone na szablach powstańczych. Wspomnienia 1884—1918*, Wrocław 1984, s. 242.

męskie pasje rozróżnianej arystokracji prowadziły najkrótszą drogą do bankructwa<sup>59</sup>. Można by o tym napisać jeszcze nie jedną „Historię pewnej ruiny”, ale całą epopeję. Wydawało się, że problemy tu poruszone znajdują jakieś odbicie w sumującej całość opowieści pt. „Rachunki, rachunki...” Jednak ten końcowy fragment książki rozczarowuje, tak co do metody jak i zakresu informacyjnego.

W pracy obejmującej teoretycznie całe stulecie powstaje kapitalny, moim zdaniem, problem mierzalności przemian jakości, modelu życia. Wskaźnikami zmian mogłaby być liczebność służby, zaprzęgów, częstotliwość i koszty przyjęć itd. Wydaje się jednak, że najlepszą miarą jakościowych przemian w badanej dziedzinie mogłaby być wysokość i struktura wydatków ponoszonych przez pałac i dwór na cele zagospodarcze, tj. na utrzymanie domu, kształcenie dzieci, udział w kulturze itd. Oczywiście nie w jednym przypadkowym roku. Byłoby to wdzięczne zadanie również dla historyka kultury materialnej.

Autorka wybrała inną drogę. Powołując się na poradniki domowe stwierdza: „życie ponad stan i marnotrawstwo uznawano za grzech ciężki, prędzej jednak odpuścić go można było mężczyźnie niż kobiecie” (s. 219). A jeśli tak, to należało wyraźnie powiedzieć, jakich kategorii ziemiaństwa opinia ta dotyczyła. Bo cała książka jest opowieścią o życiu ponad stan. Opowiada o modelu życia klasy, której zadłużenie w 1825 r. dochodziło do 64% wartości dóbr ziemskich<sup>60</sup>. Także latyfundium domu puławskiego było w 1812 r. w połowie obdłużone<sup>61</sup>. Jednak szeroki krąg czytelników, do którego jest adresowana książka, ma prawo o tym nie wiedzieć. I nie wie, przypuszczam również, że owa „zacna”, jak ją autorka nazywa pani Nakwaska, która pouczała swoje czytelniczki jak rządzić się zasadą „wedle stawu grobla” czy „tak krawiec kraje, jak materii staje”, to Karolina z hr. Potockich 1<sup>o</sup> voto hr. Starzeńska. Zanim została stateczną, roztrwonila majątek ziemski „na towarzystwo, zabawę i taniec” tak, że zmuszona była mieszkać w Krakowie, „utrzymując się z bardzo szczupłego majątku”<sup>62</sup>.

Pouczenia Karoliny Nakwaskiej czy Klementyny z Tańskich Hoffmanowej przeznaczone były raczej dla ziemiaństwa o skromnym poziomie konsumpcji, sfer miejskich i inteligencji żyjącej z pensji. Arystokraci, książęta i hrabiowie, bo oni głównie są bohaterami opowieści, do końca istnienia warstwy nie podporządkowywali wydatków osiąganym dochodom. Gdy koszty wystawności przekraczały miarę, brnęli w długi, lub z dochodów pozarolniczych utrzymywali rodowe siedziby<sup>63</sup>.

Zgodnie ze szlacheckim stosunkiem do spraw materialnych opartym na przekonaniu „jakoś to będzie”, umiejętnością trwania wśród długów, a także zasadami dobrego tonu, w pamiętnikach najrzadziej pisano, skąd brano pieniądze na taki jak w książce model życia. By odpowiedzieć na pytanie, jakie było zaplecze majątkowe pałacu, dworu czy dworku, jakiej wysokości środki były zaangażowane na ich prowadzenie oraz manifestowanie „pańskości” informacji trzeba było szukać w rachun-

<sup>59</sup> Zob. J. Lubomirski, *Historia pewnej ruiny*, s. 42—47; K. Morawski, *Wspomnienia z Turwi*, s. 14 n.; W. Górski, *Powiat mohylewski w guberni podolskiej*, Kraków 1903, s. 276, 298; A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1961, s. 110—113; R. Kołodziejczyk, *Jan Bloch*, s. 280 n.

<sup>60</sup> W 1824 r. szacunek hipoteczny dóbr w Królestwie Polskim wynosił 818 milionów zł pol., obciążenie zaś 504 miliony. W 1859 r. obdłużenie wynosiło 61% wartości hipotecznej majątków w Królestwie (W. Grabski, *Historia Towarzystwa Rolniczego t. I*, Warszawa 1904, s. 366).

<sup>61</sup> Majątek Adama Czartoryskiego w 1812 r. wartości blisko 50 mln zł pol. obciążony był długiem około 25 mln (PSB t. IV, s. 256).

<sup>62</sup> K. Prek, *Czasy i ludzie*, Wrocław 1959, s. 472.

<sup>63</sup> Dochodziło do sytuacji jak w Ornianach Michała hr. Tyszkiewicza: „U nas w Ornianach to z pieniędzmi krucho, ale pani hrabina [Hanka Ordonówna — I. R.] trochę poskacze, to znów będzie lepiej” (A. Mycielski, *Chwile czasu minionego*, s. 224).

kowości podworskiej. Plon poszukiwań autorki przedstawiony w książce to etat roczny wydatków pieniężnych na utrzymanie dworu Antoniego Ostrowskiego z Tomaszowa Mazowieckiego z 1830 r., etat roczny rezydencji warszawskiej należącej do Konstantego Zamoyskiego z 1835 r., kilka spisów majątku ruchomego (inwentarze związane z okresową kontrolą) i przypadkowe zeszyty „ekspensy potocznej”.

Niestety, z danych liczbowych zawartych w książce nie można wyciągnąć żadnych ogólniejszych wniosków. Okazuje się na przykład, że kucharz Józefa Lubomirskiego z Dubna miał dostawać oprócz stancji, utrzymania itp. tysiąc dukatów rocznie (18 tysięcy zł pol., s. 37). Dodajmy więc od siebie, że dokładnie tyle samo i w tym samym okresie, dostawała na osobiste wydatki Dorota Stecka, córka arcybogatого Jana Kazimierza Steckiego, pana na Międzyrzeczu, zanim została Józefą Lubomirską<sup>64</sup>. Było to trzykrotnie więcej niż wynosił budżet Klementyny Hofmanowej w 1826 r. i więcej aniżeli miało pójść w 1830 r. w gotówce na utrzymanie dworu Ostrowskich, złożonego przecież z 64 osób (s. 234). I było to aż dziesięć razy więcej niż wynosiła roczna pensja Aleksandra Fredry, gdy wrócił z kampanii napoleońskiej. A przecież „w tej pensji objął [Fredro] w dzierżawę małeńki folwarczek — na tej dzierżawie biedował — mając na śniadanie kieliszek kopciuchy, na obiad drugi, a na kolację trzeci — pospołu z przyjacielem i sługą Jędrzejem”<sup>65</sup>. Oto przykłady różnych poziomów konsumpcji.

Wracając do spraw budżetowych wielkich domów, należy podkreślić: 1. etat to preliminarz wydatków, a nie ich realne rozliczenie; 2. nieznanym jest udział wydatków w całości dochodów i wydatków właściciela; 3. preliminarzowane sumy wydatków są nieporównywalne, ponieważ nie wiadomo jakie kategorie wydatków oba preliminarze obejmują; 4. etaty dotyczą jednego tylko roku; 5. nie wiadomo czy i w jakim stopniu dokonano rozliczeń pomiędzy gospodarstwem domowym a folwarcznym. W tym czasie bowiem wprowadza się w rachunkowości wyodrębnienie rachunków dworu z rachunków gospodarstwa folwarcznego. Co jednak ważniejsze, nawet w tym samym czasokresie wydatki konkretnego dworu są odmienne jak w roku poprzednim czy następnym. Na przykład „ekspensa domowa” w wydatkach kasy głównej ks. marszałkowej Lubomirskiej w latach 1783—1794 wahała się, jak obliczyłam, od 82 tysięcy w 1794 r., do 261 tysięcy w 1785 r. przy średniej dla 12 lat 155 tysięcy<sup>66</sup>.

Najmniej pewną pozycją w wykorzystywanym w książce etacie rezydencji Konstantego Zamoyskiego jest suma wydatków osobistych (około 10 tysięcy zł polskich po przekroczeniu etatu o 100%) (s. 236). Suma ta to wartość preliminarzana w etacie jednej tylko rezydencji i nie wiadomo, jak się ma ona do sum pobieranych z kasy głównej właściciela (kasy centralne posiadali wszyscy właściciele latyfundiów złożonych z większej liczby jednostek majątkowych). Sumy pobierane przez właścicieli z kas głównych na zaspokojenie potrzeb własnych są znacznie bardziej zmienne, aniżeli wydatki na dom. Z nich bowiem pokrywali magnaci swoje przyjemności, pasje kolekcjonerskie, długi karciane, zakupy biżuterii, toalet itd. Jaka to była skala wydatków i ich zmienność, przykładem wydatki osobiste ks. marszałkowej w tym samym, jak wyżej, okresie. Rozpiętość wynosi od 35 tysięcy w 1794 r. do 1029 tysięcy w 1793 r. Średnia roczna w ciągu 12 lat — 358 tysięcy<sup>67</sup>.

<sup>64</sup> J. Lubomirski, op. cit., s. 36 n. W. Fiszerowa wspomina, że gaża męża w 1812 r. wynosiła 900 zł miesięcznie. Po sprzedaniu jednych i oddaniu wierzycielom drugich dóbr Fiszerowa sprzedała srebra stolowe i inne cenne przedmioty, ratując się przed nędzą (W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, s. 352—355).

<sup>65</sup> L. Jabłonowski, op. cit., s. 107.

<sup>66</sup> I. Rychlikowa, *Szkice o gospodarce panów na Łańcucie*, Łańcut 1971, s. 102—124.

<sup>67</sup> Tamże. Jeśli chodzi o Konstantego Zamoyskiego, to właśnie w 1835 r. objął on administrację ordynacji i płacił odtąd ojcu, Stanisławowi Zamoyskiemu, rocznie 420 tys. zł pol. tytułem czynszu dzierżawnego z ordynacji. Nieprawdopodobne,



Na koniec jeszcze jedno. Prawie wszystkie stwierdzenia zawarte w książce odnoszą się do promillów klasy ziemiańskiej. Dlatego warto zastanowić się odrębnie, jakie są możliwości badania kultury materialnej dworu, czyli podstawowej masy ziemianstwa.

Portret zbiorowy części ziemiańskiej trudniejszy w realizacji, jest jednak możliwy do wykonania. Jeśli chodzi o dom dziedzica jednowioskowego, wystarczy wziąć do ręki jakikolwiek tom ostatniej lustracji dóbr królewskich i przyjrzeć się dworom, oczywiście „nowopostawionym”, bo te mogły stać aż po powstanie listopadowe. Co najwyżej obrastały w przybudówki, zgodnie z potrzebami kolejnych pokoleń. Najgłówniejszą i najobszerniejszą była we dworze sieni — zarazem izba stołowa (późniejszy salon). Z jednej strony sieni — izby mieszkalne właściciela, z drugiej — izby czeladne, kuchnia, pomieszczenia gospodarskie, jeśli nie było przy dworze oficyny.

Powiada autorka, iż taki dwór był już nie do pomyslenia w XIX wieku (s. 48). „Teraz każda czynność, każda niemal rozrywka wymagała osobnego pomieszczenia”. A jednak przeczą temu opisy dworów w inwentarzach pośmiertnych i działowych, akta notarialne, czy dokumentacja związana z ubezpieczeniem ogniowym. I przeczy temu również literatura pamiętnikarska, jak na przykład „Pamiętnik i dziennik domu naszego” spisany przez Prota Lelewela, brata Joachima. To w takim dworze, zwanym folwarkiem, zamieszkał Leleweł po powrocie ze służby w wojsku napoleońskim, choć był on zniszczony tak, iż chroniąc się przed deszczem przesuwano łóżka.

Codziennosc Lelewela, właściciela jednej wsi, to pracowity żywot średniozamożnego ziemianina. Średniego, rzecz jasna, na skalę powiatu. Leleweł sam zajmuje się gospodarstwem. Raz nawet posługuje z powiatu łukowskiego, ale na pokrycie kosztów traktamentu dla wyborców składa się rodzina. Przyjmuje sąsiadów w większej liczbie tylko na imieniny. Bierze chętnie udział w zabawach i kuligach, ale są to zabawy składkowe. Mieszkańcy dworów ziemiańskich, pozbawionych sal balowych, szukają dla rozrywek „miejsca naturalnych”. W 1822 r. na przykład była to szopa przy cegielni jednego z sąsiadów. „Za pomocą młodej brzeziny urządzono salony oddzielne do tańca, bankietu, bufetu”<sup>68</sup>. W 1845 r. Leleweł przewidując przybycie na festyn imieninowy aż 42 osób kalkulował: „na zjazd należało mieć miejsce na pomieszczenie gości, miejsce na pomieszczenie 40 koni, dla nich 6 korcy owsa i paręset wiązek siana, a dla gościnniej służby oddzielną kuchnię i poczęstunek”<sup>69</sup>. Pod 1847 r. zanotował: „do mieszkania naszego przybudowana sala”. A w 1852 r. odnotował zakup fortepianu.

Jednowioskowych ziemian nie stać było na podróże do Nizzy, Abacji, Badenu czy Cieplic. Dla poratowania zdrowia jeżdżono do Buska Zdroju lub Iwonicza. Z tym wszystkim takie życie w domu, gdzie nie rozrzucano pieniędzy na lewo i prawo, toczyło się ku katastrofie. Tuż przed powstaniem styczniowym sprzedano część majątności ziemskiej oraz bibliotekę. Jakże były tego powody? Wydatki na kształ-

---

by na własne potrzeby pobierał ledwie 10 tysięcy zł pol. Można by jeszcze przytoczyć przychody i wydatki Puław, pierwszego domu Królestwa, tuż przed jego katastrofą. W 1829 r. wpływy gotówkowe z dóbr ziemskich wynieść miały 969 246 zł pol. Licząc się z koniecznością umorzenia długu przekraczającego 6 milionów, na bieżące wydatki preliminowano 410 tysięcy zł pol. W tym dla książęcych matek 114 500 zł, na Puławy wraz z gracjalistami 92 364 zł, na administrację fortuny 55 000 zł, dla przybocznej kasy ks. Adama Czartoryskiego 140 000 zł (BAN USSR Archiwum Sapiechów, rkps 128 II (11), k. 25 v; oraz rkps 144 II d, k. 18—27).

<sup>68</sup> P. Leleweł, *Pamiętniki*, s. 259. Podobna była codzienność właściciela jednej wioski w Sądeckiem (Tadeusz Wasilewski, „Obraz życia pana Szymona Brzeskiego”, BAN USSR, Zbiór Ossolińskich, rkps 3227).

<sup>69</sup> P. Leleweł, op. cit., s. 392.

cenie dzieci oraz na lekarzy, spłaty rodzinne, wreszcie konieczność wyposażenia własnych dzieci.

Różnice w jakości życia zdeterminowane sytuacją majątkową i kulturalno-towarzystwą jeszcze wyraźniej rysują się w świetle inwentarzy pośmiertnych itp. dokumentacji. Uniformizacji nie było nawet w ubiorze tego samego pokolenia, w tym samym zaborze.

Oto inwentarz pośmiertny Ignacego hr. Miączyńskiego, właściciela fortuny oszacowanej w 1810 r. na 2 470 tys. zł pol. (długi wynosiły 15 751 tys. zł pol.) wylicza garderobę, której wartość wraz z bielizną wynosiła 24 tys. zł pol.<sup>70</sup>. Z kolei inwentarz Macieja Rakowskiego, właściciela fortuny oszacowanej w 1807 r. na 657 tys. zł pol. (długi — 573 tys. zł pol.) wylicza garderobę wartości 2 600 zł pol.<sup>71</sup>. W garderobie arystokraty mamy wyłącznie strój „modny”, w tym 30 fraków, 8 surdutów, 43 pary spodni, 132 koszule holenderskie. W garderobie dziedzica, raczej średniego, mamy wyłącznie strój polski, w tym 7 kontuszy, 7 żupanów, 2 pasy lite (jeden zniszczony), 2 pary spodni, 12 koszul szwabskich. Wartość tylko dwóch futer arystokraty (sobolowe i rysie, 2 800 zł pol.) przewyższała wartość całej garderoby ziemianina, wraz z bielizną stołową. Oczywiście ziemianin ów, podobnie jak Prot Lelewel, futra nie posiadał, a tylko delię papuzią, podszytą krzyżakami<sup>72</sup>. Przykłady mogłabym mnożyć.

Tak więc pionierska próba badania klasy ziemiańskiej poprzez badanie stylu życia ograniczona jest do opisu materialnych środków służących do realizacji koncepcji życia „próżniaczej” części ziemianstwa. Równie pewne jest jednak, że obraz jest zubożony w rezultacie pominięcia życia umysłowego warstwy.

---

<sup>70</sup> BAN USSR, Zbiór Czołowski, rkps 1921. Ignacy Miączyński pozostawił pałac we Lwowie, dobra Zubrza, Załośce, Młynowce, Zarwanica, Oporszczyzna, Si-dorów, Tartaków. W 1809 r. sprzedał Będzimyśl i Kłęczany.

<sup>71</sup> BAN USSR, Zbiór Czołowski, rkps 1933. Rakowski był właścicielem Starej Wsi w cyrkule zamojskim. W 1802 r. sprzedał z powodu długów dobra Lubowa, a w 1807 r. miasto Tyszowce (cyrkuł tomaszowski). Inaczej aniżeli w spuście Miączyńskiego zaznaczono: „książki żadne nie znajdują się”.

<sup>72</sup> P. Lelewel podkreśla także różnice w ubiorach. Oto fragment tych informacji: „Kontusz, żupan rzadko już tu widzieć się dawało, czamare częściej. Zwyczaj ubiór wyższych — frak. Ojciec na codzienny użytek miał wołoszkę, futro. Osoby wyższego stanowiska — niedźwiedzie, wilki; na młodszych futra nie widziałeś” (*Pamiętniki*, s. 50).